

DZIENNIK ROLNICZY

Wydawany przez c.k. Towarzystwo gosp.-rolnicze Krakowskie.

N^o 6.

15 Marca.

1867.

Treść: Sprawozdanie z posiedzeń Ogólnego Zebrania Członków c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego, odbytych w dniach 21 i 22 stycznia 1867 r. Posiedzenie II. dnia 21 stycznia popołudniu (ciąg dalszy). — Jeszcze nieco o kadastrze, p. H. N. (dokończenie). — O zielonych nawozach (dalszy ciąg). — W sprawie zniesienie propinacyi. — Myśl zaprowadzenia u nas pasiek zbiorowych, p. R. Nabelaka. — Rozmaitości.

SPRAWOZDANIE

z posiedzeń ogólnego zebrania Członków c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego, odbytych w dniach 21 i 22 stycznia 1867 roku.

POSIEDZENIE II.

dnia 21 stycznia popołudniu.

(Ciąg dalszy).

Z powodu ważności pytania 6go, Zgromadzenie rozprawy nad niem odkłada do dnia następnego, w nadziei że w dniu tym więcej jeszcze Członków przybędzie. Następnie *Sekretarz* Towarzystwa odczytuje pytanie 7me postawione przez Członka Towarz. Dra *Józefa Starkla*, który na Zebranie przybyć nie mógł. Pytanie to brzmi: „Czy nie byłoby na czasie i z korzyścią tak dla kraju jako też w szczególe dla gospodarstwa krajowego zaprowadzenie zakładów karno-rolniczych dla młodocianych przestępców?“ *Sekretarz* przypomina, iż projekt podobnego zakładu wypracowany przez p. Starkla był już drukowany w „Dzienniku rolniczym“ w r. 1865. *Prezes* dodaje, iż p. Starkel objawił życzenie, aby projekt ten jego wniesiono na Sejmie krajowym; sądzi jednak, iż w nieobecno-

ści wnioskodawcy rozprawy nad tym przedmiotem są niemożliwe. Zgromadzenie przechodzi nad pytaniem 7 do porządku dziennego.

Pytanie 8me było następującej treści: „Jakie wogóle doświadczenia godne uwagi przeprowadzono u nas ostatnimi laty z nawozami sztucznymi, a w szczególności jakie skutki okazały się w praktyce z użycia mączki kościanej na nawóz pod rzepak? W tej mierze byłyby pożądane liczebne zestawienia porównawcze z innemi nawozami, mianowicie z obornikiem.“ Gdy nikt nie zabiera głosu, *Prezes* wzywa p. *Stanisława Żeleńskiego* Członka Komit. czyby nie zechciał uwag swoich nad tym przedmiotem udzielić Zgromadzeniu. P. *Żeleński* oświadcza, iż nie zamierzał przemawiać w tej kwestyi, nie ma więc zebranych dat co do czynionych w tej mierze doświadczeń; twierdzi jednak zarówno z teorii jak i na własnem doświadczeniu oparty, że mączka kościana nie może być uważana za ogólny nawóz pod rzepak, — brak jej bowiem potasu i sodu a kwas fosforowy i części zwierzęce nie są w niej w stanie rozpuszczonym i dopiero się z czasem w ziemi rozpuszczają. Jako nawóz pomocniczy użyta z nawozem stajennym bardzo dobre wyjdzie rezultata — a skuteczniejszą bywa jeszcze pod zboża, zwłaszcza jeśli dobrze zmielona i nie fałszowana. Używać jej należy z trocinami, popiołem itp. w ilości 3—4 centnar. na morgę. Najlepsza ze znanych mączek jest pochodząca z fabryki Fichtnera pod Wiedniem — jest bowiem zupełnie miąłka, pewna, a przytem z transportem nie kosztuje więcej niż inne. Mączki grubiej mielonej można użyć chyba po przefermentowaniu jej w domu z kwasem fosforowym albo z gnojówką przez kilka miesięcy. P. *Szumańczowski* jest zdania, iż zdaje się nie ulegać wątpliwości że mączka kościana przyspiesza wegetacyą, — ale chodzi tu o obliczenie i porównanie kosztów z pożytkami, a mianowicie o przekonanie się, czy wobec klęsk jakie rzepak ponosi, zwłaszcza od owadów, opłaci się uprawa jego mączką z kości. P. *Szybalski* robi uwagę że kwestya ta już drugi rok staje na porządku dziennym a dotąd nie jest rozwiązana, i objawia życzenie, aby p. *Homolacz*, jako mający u siebie fabrykę mączki z kości i doświadczenie w tym względzie, udzielił swoich uwag Zgromadzeniu. P. *Homolacz* oświadcza, iż jego na użycie mączki z kości naprowadziły listy Stöckhardta; że onposiada glebę na której posiany owies zasiewu nie wracał, że na takiej glebie, na której od lat kilkadziesiąt nawóz nie postał, miał na mączce z kości żyto, które wydało 6 kóp z morgi, a kopa wydała półtora korca, tylko słoma była krótka; urodzaj to w owych stronach

niepraktykowany. Z początku lud tamtejszy bardzo był temu rodzajowi uprawy przeciwny; tymczasem dzisiaj, po kilkunastu latach doświadczenia, nawet komornicy mający po 1½ morgi gruntu chwytają się mączki z kości. Mimo tego p. Homolacz mączki z kości nie uważa za nawóz ogólny; on sam używał jej samej z konieczności, z początku; przyszedłszy zaś do słomy, używa jej razem z nawozem zwierzęcym, i tym dopiero sposobem doszedł do takich rezultatów, iż sobie lepszych nie życzy. Co się tyczy kosztów, zaręcza, iż przy rozsądnem użyciu mączki, takowe się sownie wracają. P. Szybalski cytuje znany sobie fakt, iż korzec żyta szampańskiego posiany na owsisku uprawnem mączką z kości wydał 22 korce. P. Kaliski twierdzi, iż pożytki mączki z kości są dziś już znane i niewątpliwe — ale w glinkach, nie na piaskach ani ilach. P. Homolacz dodaje, iż mimo tego o pożytkach z mączki kościanej lekko, bez rachunku mówić nie można. Zdaniem jego mączkę sprowadzać od Fichtnera daleko i rzecz uciążliwa; w domu znów trudno ją otrzymać tak miałą, zatem najlepiej poddać ją rozkładowi. — P. Lipoman odnośnie do słów p. Kaliskiego utrzymuje, że mączka z kości działa korzystnie nie tylko na gruntach gliniastych. W Altenburgu widział on ogromne rezultata z mączki kościanej użytej na piaskach w połowie z obornikiem — buraki na takiej uprawie wyglądały jakby inna całkiem roślina. P. Szumańczowski przytacza na to swoje własne doświadczenie z burakami. Dodawał on pod nie do obornika po 4 centnary mączki na morgę. Różnica węgietacyi okazała się ogromna, ale rezultat nie był tak zadowalniający jakby się zdawało. Na gruncie uprawnym z przymieszką kości było z morgi o 30 korey buraków więcej niż z morgi gruntu uprawnego bez tej przymieszki — a przewyżka ta plonu nie wynagrodziła przewyżki w kosztach uprawy. P. Szumańczowski zatem wraca do tego, iż rzecz tę trzeba koniecznie przeprowadzić rachunkowo, i tak przeprowadzoną dopiero przedstawić, choćby po kilku latach. P. Homolacz robi jeszcze uwagę, iż przy obliczaniu kosztów uprawy mączką z kości, gospodarz winien obrachować u siebie kosztu produkeyi nawozu zwierzęcego. Są bowiem miejsca i okoliczności w których produkeya dostatecznej ilości obornika jest niepodobną, albo więcej kosztuje niż mączka z kości. — P. Szumańczowski stawia tutaj pytanie, co lepiej: czy stracić rentę gruntu, zostawiając grunt odłogiem? czy też starać się koniecznie o dochód z ziarna które się rodzić nie chce? i oświadcza się sam za pierwszą alternatywą. Strata bowiem renty może wynieść 3

fl. w. a. z morga, gdy tymczasem uprawiając nieodpowiednie ziarno, można stracić i 6 fl. — P. *Trzeciecki* zapytuje p. *Żeleńskiego* dlaczego przenosi fabrykę Fichtnera nad miejscowe. P. *Żeleński* odpowiada iż dlatego, że nieraz doświadczył z ich strony zawodu — mączka ich była albo zła, albo bardzo droga. Dodaje iż czytał właśnie gdzieś, prawdopodobnie w „Gazecie Przemysłowej“ że w Anglii używają teraz nowego sposobu rozkładania mączki z kości, a to zapomocą gotowania jej w kotłach hermetycznie zamkniętych. Ztąd powstaje galareta która albo się od razu roztwarza wodą i polewa na grunta, albo też wysuszona daje zupełnie miłą mączkę. P. *Homolacz* powiada, że on już robił podobne doświadczenia i rozgotowywał mączkę w tak zwanym garnku „papińiańskim“ atoli wątpi aby rozgotowanie mogło zastąpić rozłożenie kwasem siarkowym. P. *Kirchmayer* twierdzi iż gotowanie nigdy kwasu siarkowego nie zastąpi, gdyż fosforany wapna nierozpuszczalne w wodzie pozostaną nietknięte. P. *Tański* otrzymał pomyślnie rezultata przekładając warstwami: kości, wapno niegaszone, ziemię i obornik. Dotąd robił doświadczenia na małą skalę, teraz zamierza je przedsięwziąć na skalę większą, i o rezultacie ich w swoim czasie zawiadomić nie omieszką. — Po zamknięciu dyskusyi nie wiodącej ostatecznie do stanowczej decyzyi, Zgromadzenie objawia życzenie, aby Członkowie zechcieli na przyszłe ogólne zebranie przynieść rezultata doświadczeń w tej mierze, na cyfrach oparte.

Rozprawy nad pytaniem 9tem odłożono do dnia następnego. Pytanie 10te postawione przez p. *Felicyana Szybalskiego* było następujące: „Czy nie byłoby pożytecznem wydawanie corocznie przez nasze Towarzystwo kalendarza gospodarskiego, mieszczącego w sobie tabelle i wyrachowania odnoszące się do wiadomości gospodarzowi niezbędnych, jako premii bezpłatnej dla Członków Towarzystwa; dla pokrycia zaś w części kosztów wydawnictwa, odbijanie większej liczby egzemplarzy na sprzedaż postronną?“ — Wnioskodawca w poparciu tego pytania mówi, iż kalendarze gospodarskie wszędzie w innych krajach są upowszechnione, po niemiecku mnóstwo ich wychodzi, wydawało je Towarzystwo rolnicze warszawskie. Kalendarze takie powinnyby mieścić w sobie tabelki porównawcze miar, wag i tym podobnych w życiu praktycznem rolnika nader potrzebnych a nie wszystkim znanych przedmiotów. Możeby Towarzystwo nasze mogło wydawać podobne kalendarze w porozumieniu z Towarzystwem galicyjskiem, a możeby się i prywatny znalazł nakładca, któryby wydawał je

wedle wskazówek otrzymanych od Komitetu Towarzystwa. Co się tyczy rozdawania kalendarza Członkom bezpłatnie, wnioskodawca nie obstaje za tem bezwarunkowo, i okoliczność tę oddaje rozeznaniu Zgromadzenia. P. *Trzaskowski* widzi potrzebę wyjaśnień, mianowicie niektórych wyrazów naukowo-rolniczych, — nie popiera jednak wydawania kalendarza, ale chce aby wyjaśnienia takie zamieszczano raczej w „Dzienniku rolniczym.“ P. *Trzeciecki* oświadcza, iż byle mu były dane wskazówki, on podejmuje się wydać na rok przyszły kalendarz o jakim mowa i dać go Członkom po cenie papieru i druku. P. *Szybalski* dziękuje p. Trzecieckiemu za jego gotowość, ale robi uwagę iż sama forma przyjęta dla książek w „Wydawnictwie dzieł tanich i pożytecznych“ nie odpowiada praktycznym wymogom takiego kalendarza. Taki kalendarz potrzebuje każdej chwili mieć pod ręką ekonom, praktykant gospodarczy itp. Kalendarz ten więc powinien być w małym formacie, naksztalt pugilaresu, aby go można było nosić przy sobie w kieszeni. P. *Kieszkowski* zwraca uwagę, że podobny kalendarz wyszedł w Poznańskim wydany przez Jaworskiego. P. *Trzeciecki* oświadcza, że jeśli Zgromadzenie orzeczy iż to jest jego życzeniem, on gotów wydać właśnie taki kalendarz. — *Prezes* przedstawia, iż w obecnym stanie kwestyi należałoby głosować: czy kalendarz w mowie będący ma być bezpłatnie Członkom rozdawany, czy nie? W pierwszym bowiem razie wydaniem jego i nakładem nań musiałby się zająć sam Komitet; w razie przeciwnym, Zgromadzeniu pozostawałoby tylko objawić swoje życzenie, a oświadczenie p. Trzecieckiego byłoby do załatwienia tej kwestyi dostatecznem. P. *Szybalski* wobec finansowego stanu Towarzystwa cofa swój wniosek co do rozdawania kalendarza bezpłatnie, a natomiast objawia życzenie aby wszyscy Członkowie wzięli sobie za obowiązek nie tylko kupować kalendarz, ale wspierać wydawnictwo radą i pomocą. — *Prezes* zapytuje zatem Zgromadzenie, czy uznaje potrzebę kalendarza gospodarskiego, a gdy Zgromadzenie na zapytanie to twierdząco się oświadcza, pan *Trzeciecki* prosi powtórnie o udzielenie sobie w tej mierze wskazówek całe Zgromadzenie wogólności, a w szczególności samego wnioskodawcę.

Pytanie 11, postawione również przez p. *Szybalskiego*, było następującej treści: „Czy nie byłoby obowiązkiem Członków Towarzystwa nadsyłanie do Dziennika rolniczego artykułów opisujących ważniejsze szczegóły o niektórych przynajmniej gospodarstwach krajowych, jako też zamieszczanie w jego kolumnach wszel-

kich ogłoszeń odnoszących się do spraw gospodarskich, jako to: o chęci sprzedaży lub kupna, wydzierżawienia majątków, sprzedaży lub nabycia produktów, przyjęcia oficyalistów itp. Czy nie byłoby pożytecznem urządzenie w biurze Towarzystwa agencji komisowo informacyjnej, sprawy pomienione załatwiającej.“ P. *Szybalski* oświadcza, iż do postawienia pierwszej części wniosku spowodowały go narzekania, iż Dziennik nie jest dosyć interesującym. § 13 Statutu nie bywa wykonywany, — więc możeby się Członkowie szczegółowo zobowiązali do nadsyłania opisów gospodarstw, okolic, i innych miejscowych artykułów. — Co się tyczy bióra komisowego, do wniosku tego zniewoliły go ogólne zarzuty przeciw Towarzystwu, objawiające się mniej więcej w tem pytaniu: I cóż masz z tego Towarzystwa, oprócz dyplomu i obowiązku płacenia wkładki?... Sądzi zatem wnioskodawca, iż otworzenie bióra komisowo-informacyjnego przy biurze Towarzystwa możeby dlań nowy obudziło interes i niejednego do przystąpienia doń zniewoliło. P. *Lipczyński* co do pierwszej części wniosku robi uwagę, że czynności te załatwiali dawniej Korespondenci Towarzystwa, gdyż obowiązani byli do zbierania dat, opisów urodzajów, okolic, i nadsyłania takowych Komitetowi. Gdyby Korespondenci obowiązek ten wykonywali, Dziennik miałby odpowiedni materiał do zamieszczania w swoich kolumnach; — ale od 3—4 lat o korespondentach całkiem nie słychać. Co się tyczy bióra komisowo-informacyjnego, to zdaje mu się, że dawniej coś podobnego istniało przy biurze Towarzystwa, więc należałoby tylko rzecz tę wznowić. P. *Żeleński* żąda, aby Dziennik rolniczy zamieszczał jak dawniej sprawozdania targowe i handlowe, ale wiedeńskie; przy wrocławskich albowiem zachodzi trudność w zamianie monety i obliczeniu agio. P. *Szumańczowski* twierdzi, że zwyczajnych gospodarstw opisywać nie warto, opisywanie zaś gospodarstw na wyższym stopniu kultury stojących poczytanoby u nas niezawodnie za fanfaronadę. Zresztą zwraca uwagę na fiskalność urzędników, którzy już niejednokrotnie podobnych opisów na niekorzyść właściciela używali. P. *Szybalski* utrzymuje, że jeżeli nie całe gospodarstwa, to przynajmniej pojedyncze ich gałęzie i szczegóły nie wszystkim znane opisywaćby należało. P. *Homolacz* twierdzi, że są już u nas gospodarstwa warte widzenia, gdzie zaprowadzone są dreny, irygacya, siew rzędowy itp.; takie więc warto opisywać i opisy te przysyłać do Dziennika. *Prezes* jest zdania, iż na wniosek p. *Szybalskiego* co do nadsyłania artykułów do Dziennika zgodzićby się można, gdyby zamiast stawiania tego jako „obowią-

ku“ Członków, objawić tylko „życzenie“ aby Członkowie artykuły takie nadsyłali; inaczej bowiem ryzykuje się to, że wszystko na słowach się skończy. P. *Szybalski* zgadza się na zdanie Prezesa, pragnie tylko, aby Komitet listownie udał się do niektórych Członków wzywając ich do zasilania Dziennika podobnemi artykułami. P. *Żeleński* uważa, iż nateraz rzecz tę zostawić trzeba dobrym chęciom Członków, a nałożenie obowiązku zostawić do reorganizacyi instytucyi Korespondentów. Prezes co do pierwszej części wniosku p. *Szybalskiego* stawia wniosek p. *St. Żeleńskiego*, aby kwestyą tę odłożyć do spodziewanej reorganizacyi Towarzystwa, a obecnie przejść nad tą częścią pytania do porządku dziennego. Zgromadzenie odrzuca większością głosów przejście do porządku dziennego. Prezes zapytuje wtedy, czy Zgromadzenie zgadza się na objawienie „życzenia“ iżby Członkowie nadsyłali do Dziennika rolniczego artykuły opisujące ważniejsze szczegóły niektórych gospodarstw krajowych. Zgromadzenie zgadza się na objawienie podobnego życzenia. Co do dalszego ciągu wniosku p. *Szybalskiego*, Sekretarz Towarzystwa a zarazem Redaktor Dziennika p. *Marcelli Jawornicki* oświadcza, że wszelkie ogłoszenia rzeczy gospodarskich dotyczące Dziennik przyjmuje, i od dobrej woli Członków tylko zależy, ażeby je tamże zamieszczali; — co do cen targowych, takowe dawniej, dopóki Dziennik przynajmniej raz na tydzień wychodził, podawał regularnie; teraz jednak, gdy Dziennik rolniczy wychodzi co dni 15, nie widzi żadnego ztąd pożytku, zwłaszcza że *Czas* ceny targowe regularnie podaje. P. *Żeleński* twierdzi przeciwnie, że *Czas* cen targowych obecnie nie podaje zupełnie. P. *Koziebrodzki* jest zdania, iż podawanie cen targowych jest rzeczą pism codziennych; pismo dwutygodniowe może tylko podawać ogólne poglądy na stan stosunków handlowych i przedstawiać widoki na przyszłość. Wnosi zatem, aby Komitet poprosił które z codziennych pism krajowych o zaprowadzenie stałej rubryki cen targowych. Prezes poddaje naprzód pod głosowanie wniosek p. *Żeleńskiego* aby Dziennik rolniczy zamieszczał ceny targowe. Wniosek ten upada. Następnie wniosek p. *Koziebrodzkiego* mający na celu wyjednanie przez Komitet w którymkolwiek piśmie krajowem stałej rubryki cen targowych większością głosów zostaje przyjęty. — W dalszym ciągu pytania postawionego przez p. *Szybalskiego* następuje rzecz o utworzeniu przy biurze Towarzystwa agencji komisowo-informacyjnej. P. *Kieszkowski* tę część pytania uważa za tak ważną, iż żąda wysadzenia osobnej Komisyi, któraby przedmiot ten bliżej zbadała, i wypra-

cowany odpowiedni projekt przedłożyła przyszłemu Zgromadzeniu. P. *Homolacz* na poparcie ważności wzmiankowanej w tej części pytania instytucji przytacza smutne własne doświadczenie, gdy w roku bieżącym, nie znając konjunktur handlowych, 3000 fl. stracił na białym koniezu. P. *Fink* z takiegoż powodu stracił parę tysięcy reńskich na pszenicy. *Prezes* zapytuje Zgromadzenie, czy pozwoli aby mu Komitet w dniu jutrzejszym przedstawił Członków Komisję tę składać mających, na co Zgromadzenie jednomyślnie się zgadza.

Na tem zakończyło się posiedzenie drugie, a następne na dzień następny na godzinę 11tą rano naznaczone zostało.

(Dalszy ciąg nastąpi).

JESZCZE NIECO O KADASTRZE.

(Dokończenie).

W Galicyi było kilka tysięcy gorzelń, szczególnie na podgórzach i w okolicach mniej urodzajnych. Właściciel przerobił ziemniaki i sód na okowitę, spalił znaczną część jarego zboża jako osypkę bydlęm opasowem, a uzyskał nawóz silny, w którym pozostały wszystkie części mineralne w zbożu i ziemniakach zawarte, szczególnie fosforany i azot. Lecz podwyższano co kilka lat podatek od produkcji okowity i zaprowadzono wkońcu zegary, które wybiły po największej części dla gorzelń ostatnią godzinę ich egzystencji. Teraz muszą właściciele tych byłych gorzelń inne rolnictwo, po największej części kłosowe prowadzić, muszą sprzedawać swe produkty i wywozić z gruntu części mineralne, po czem za niedługo grunta wyczerpane pozostaną pustkowiem!! Gdyby zamiast czerpania pieniędzy w nieskończoność ze źródła gorzelnictwa, przy podostatku straży finansowej był utrzymany nadal jak przedtem podatek od wyszynku, nie byłoby przyszło z rolnictwem w grunth nieurodzajnych do tej ostateczności jak teraz.

Smutne a coraz upadające rolnictwo naszego kraju spowodowało pana Sieglera de Eberswald, rolnika światłego, do umieszczenia w roczniku kalendarza Komersa na rok 1867, str. 13—19, artykułu w tym przedmiocie. Autor wymienia ogółowo o zmniejszającej się u nas produkcji cerealiów z powodu wysilenia grun-

tów uprawą roślin kłosowych, więc podaje rady celem zapobieżenia dalszym wplynieniom.

To ogółowo przedstawione wysilenie gruntów objaśnię bliżej:

Rolnik włościanin będąc producentem i konsumentem, a w górskich okolicach przykupując corok nieco zboża na wyżywienie siebie i swej familii, produkuje dużo i silnego nawozu z wielką ilością części mineralnych. Rolnictwo włościanina nie upada, przeciwnie podnosi się, on uprawia na dużą skalę ziemniaki, spulchnia i wyczyszcza tym sposobem rolę z chwastów, a jeżeli mu coś zarzucić można, to tylko płytką uprawę roli. Takie rolnictwo wzięte jest za modłę rachunków kadastralnych dla rolnictw obszarów dworskich!

Obszary dworskie posiadające bardzo dużo łąk dobrych, (co atoli bardzo rzadko napotkać można) utrzymują rolnictwo *in statu quo*, bo chociaż sprzedają dużo zboża i zubożają swą ziemię orną, to z drugiej strony mając dużo siana, wynagradzają części mineralne ze zbożem sprzedane silnym nawozem ze siana.

Rolnictwa dworskie których podstawą jest gorzelnia, utrzymują się w dawnej sile, bo chociaż obok przemysłu gorzelnianego produkują dużo zboża i to poczęści sprzedają, na to miejsce kupują w okolicy ziemniaki i jare zboża na osypkę, i wynagradzają roli ubytek części mineralnych ze sprzedaży zboża pochodzący.

Wkońcu przychodzę do rolnictw w gruntach nieurodzajnych, (których gorzelnie rząd bez zlej woli ze swoją i ich szodą pośrednio zamknął) a nie posiadających podostakiem łąk naturalnych.

Tutaj jest, używając ogólnego wyrazu pana Sieglera, prawdziwe „miserere.“ Grunta, którym dawniej dawano silny nawóz gorzelniany, rodzą ledwie lichy owies, a na nawozie z terazniejszego rolnictwa uzyskanym można spostrzedz bardzo nędzne urodzaje: bo ten nawóz nie zawiera części mineralnych najpotrzebniejszych, kwasu fosforowego i azotu, gdyż zboże koniecznie sprzedać trzeba, a bydło żywione słomą wydaje nawóz obfitujący jedynie w alkalia i krzemiany.

Lecz któż sprowadził to zubożenie gruntów? Pewnie nie właściciel, lecz nienasycony fiskalizm, który czerpał pieniądze ze źródła gorzelnianego, aż je wkońcu zupełnie wysuszył.

Wkońcu dotknę jeszcze jednej niemiłej strony: Kadaster przypuszcza fałsz, że obszary dworskie sadzą ziemniaków wielką ilość w stosunku tym samym jak włościanie, zapominając o tem, że nie tylko jest u nas mało pracujących rąk, ale te ręce są tylko

na liczbę, nie na pożytek. — Każdy kto zna bliżej galicyjskich włościan przyznaje im przymioty mniej chlubne: próżniactwo i opilstwo. Do próżniactwa włościan przyczyniło się i to, że od roku 1848 aż do tego czasu nie żądają od nich płacenia $\frac{1}{3}$ indemnizacji, jak początkowo postanowiono.

Włościanin galicyjski będąc próżniakiem, stał się teraz większym próżniakiem, albowiem do pracy nie go nie zniewala. Na podatek sprzedaje przychowane bydło lub produkt lniany, na przydziewę sam sobie przysposobi płótno lub w górskich okolicach sukno, żyje po największej części ziemniakami i kapustą, zbytkowych potrzeb nie zna, zresztą przy takim życiu wystarczy mu na gorzałkę. Włościański komunizm otrzymawszy grunta za darmo, wyciąga teraz ręce po lasy i pastwiska dworskie! Kapitał pracy ginie, bo włościanin nie płacąc $\frac{1}{3}$ indemnizacji nie jest do pracy zniewolonym: wszystkie kraje, a najwięcej obszary dworskie w Galicyi, opłacają indemnizacją za próżnującego włościanina galicyjskiego, który tem próżniactwem uniemożliwia podniesienie się rolnictwa w Galicyi.

5. Niedosyć kontrybuentowi powiedzieć: „Twój grunt wydaje tyle a tyle cerealiów rocznie, daje tyle a tyle czystego dochodu i będzie go ciągle przy zwykłym gospodarstwie w przecięciu dawał“—lecz mu to trzeba udowodnić. Udowodnić powinien rząd, jako twierdzący, tak, aby kontrybuent przekonany został. — Urzędnicy kadastralni wmawiają tylko w kontrybuentów, że ci mają pewne, wyrachowane czyste dochody, lecz niczem nie uzasadniają ich, ani też co do przyszłości nie udowadniają. — Ich słówkom nie możemy wierzyć, bo wiemy, że nie mamy wykazanych sobie przeciętnych urodzajów; zaś co do przyszłości, że te urodzaje ciągle będą, wcale nie wierzymy.

Włościanin będąc producentem i konsumentem, a nadto jeszcze zakupującym zakładając ziemniaki i konsumując takowe na grancie, zwraca gruntowi swemu z lichwą wszystkie części mineralne, jego grunt nie wypłoni się, on wypłewi zielska, bo ma na tyle rąk, zasadzi dużo ziemniaków, ułatwi przez okopywanie tychże wpływ atmosferyliom do ziemi, zgola jego rolnictwo nie upadnie, przeciwnie, może z czasem podnieść się. Jeżeli temu włościaninowi wyrachowano po Bogu pożytki z gruntu to zapłaci podatek, i ten nie będzie uciążliwy dla niego, bo grunt jego zasilon dobrym nawozem odpowie pracy i ciągle jednakowe pożytki wydawać będzie. Rolnik posiadający bardzo dużo łąk, choćby niejaką część ziemniaków sprzedal i zubożył przez to glebę, to sianem wyrówna

ten ubytek części mineralnych, a jeżeli mu po Bogu wyrachowano dochody gruntowe, to będzie mógł opłacać podatki, a jego rolnictwo zostanie zawsze toż samo.

O rolnikach pędzących gorzelnię nic nie powiem, albowiem pędzenie gorzelnią nigdy stałem nazwać nie można, a ten przemysł tyle kapitałów potrzebuje, że procenta od tychże, na teraz tak wielkie, zrównoważą uzyskany silny nawóz z opasu bydła.

Przysięgam wkońcu do obszarów dworskich położonych w okolicach nieurodzajnych, a nie mających łąk naturalnych, lub mających mało tychże. — Oprócz wygórowanej bonitacyi gruntów, oprócz fałszów, że obszar dworski nie zostawia dużo pól ugiorem, i fikcyi, że uprawia na dużą skalę ziemniaki i koniczyzny — a w skutek tych czynników wyrachowania podatku gruntowego nie do zapłacenia, zachodzi tutaj smutna okoliczność, że obszar dworski sprzedaje co rok zboże, a nie wracając swej ziemi azotu i fosforanów wyplenia grunt, który za lat może kilkanaście będzie pustkowiem.

W Galicyi mamy jedynie na Pokuciu, Podolu i Czerwonej Rusi grunta z bardzo dużemi zasobami części mineralnych. Te grunta ciepłe i przepuszczalne, zasilone nie nawozem stajennym ale ładającą słomą lub wysoką ściernią, wydają urodzaje barzo dobre, tam bowiem przy przepuszczalności gruntu wywieziona i przypokładana słoma lub ścierni wysoka przechodzi prędko w przetrawienie, a wywiązany kwas próchnicowy rozpuszcza części mineralne. — Czasem, a to na poręczach większych rzek: Wisły, Sany, Dunajca, napotykamy nieco podobne grunta jak wyżej powiedziałem, jednak wogółności w zachodnich obwodach niema tej urodzajności, grunta trzeba zasilać silnym nawozem, a w obwodzie Wadowickim i Sandeckim, w części Bocheńskiego i wzdłuż Bieskidów, u ich podnóża, znajdujemy glinki II i III klasy, które ledwie ślady potrzebnych mineralnych części zawierają i przy ekstensywnem rolnictwie oraz koniecznem sprzedawaniu ziemiopłodów niebawem zostaną pustkowiem i pokryją się lasami, z których wytrzebień powstały.

Umiejętności rolnicze stoją teraz na tym stopniu, że można z pewnością powiedzieć, iż rola zawierająca bardzo mało części mineralnych, tak a tak uprawiana, w tym a tym przeciągu czasu jako wyjałowiona przejdzie na stałe pastwisko. Dziwną jest rzeczą, że ci, którym te wszystkie data wiadome są, a przynajmniej wiadome być powinny, tak lekko traktują bonitacyą gruntów do operatów kadastralnych. Wmawiają w kontrybuentów dworskich, że toż samo gospodarstwo prowadzą co i włościanie, że nie mają ugo-

rów, że sieją dużo konieczyiny, że sadzą dużo ziemniaków, obrabiają je i wykopują (pomimo, że zrobiono włościanina sztucznym próżniakiem i tym sposobem zmarnowano kapitał pracy w całej Galicyi), że grunta w zachodnich obwodach Galicyi są doliną Kaszemirową i wiecznie tyle będą produkowały ile im kadaster wyznaczył, i że zasilanie tych gruntów nawozami mineralnemi niepotrzebne, bo na te koszty kadaster nie nie potrąca!!

W interesie Rządu i kontrybuentów wypadałoby

- I. Aby dochody z gruntów rachowano słusznie, jak jest, a nie przesadnie. Urzędnicy kadastralni powinni być nie teoretyczni, lecz teoretyczno-praktyczni rolnicy, krajowcy, z okolicą w której pracują obeznani, nadewszystko zaś powinni być ziemioznawcami (agronomami). Ułożone przez Wysoki Rząd oddziały gruntów z ich klasami, czy to według Rundego, czy innego agronoma, powinny być w mapach kadastralnych uwidocznione i wszystkie korzystne lub niekorzystne dla rolnictwa wpływy dokładnie opisane.
- II. Wszystkie czynności kadastralne powinny być wspólnie z dworem i gminą przedsiębrane. Każdej z tych dwóch stron ma być wolno zastępcę do bronięcia swych praw mianować, a gdyby która ze stron kontrybujących, dwór czy gmina, przeczyła twierdzeniu urzędnika kadastralnego, to tenże powinien objaśniając stronę udowodnić swe twierdzenie praktycznie, o ile to na gruncie być może.
- III. Rolnictwo włościan i rolnictwo dworskie, jako zupełnie różniące się, powinny być osobno opisane, sprawdzone i na tych podstawach bonitacja gruntów osobno przedsiębrana. Kadaster przeznaczony nie tylko dla opodatkowania gruntów, ale i dla dostarczenia ważnych danych statystycznych, powinien być wiernym obrazem rolnictwa jakie jest i jakie w przyszłości przy gospodarstwie zwykłym być może, a niema zawierać żadnych fikcyj, któreby z prawdą nie zgadzając się, były obalamuceniem Rządu.
- IV. Niewyczerpalność gruntów II i III klasy oraz i innych oddziałów z części mineralnych, może być przypuszczoną w gospodarstwach małych, konsumujących wszystkie produkty rolnicze, i w gospodarstwach większych mających przestrzeni łąk dobrych najmniej 25% wszystkich gruntów; w innych zaś oddziałach i klasach powinna być wyczerpalność uwzględniona, i grunta np. II i III klasy oddziału trzeciego, cho-

ciażby na teraz uprawiały nieco żyta, pszenicy, jęczmienia i ziemniaków, wypadnie bonitować jako uprawiające owies i wykę, bo bez zasilania sztucznymi nawozami mineralnymi wkrótce przyjdą do stanu normalnego dla tych dwóch klas przeznaczonego.

V. Gdyby Wysoki Rząd zaprowadził podatek od wyszynku a nie od produkcji wódki, toby źródło gorzelniane było jak dawniej dla Rządu i właściciela, a niezliczone błogie skutki nastąpiłyby ztąd dla rolnictwa w glebach mniej urodzajnych.

VI. Uprawy ziemniaków w klasie II i III nie można rachować, chyba z dochodem zero.

VII. Jest *conditio sine qua non*, aby Wysoki Rząd ułożywszy praktyczno-rolniczy podział gruntów, czy to podług Rundego lub innego agronoma, w każdym obwodzie kilka oddziałów tychże gruntów, jakie za potrzebne ułożyć uzna, i kilka klas w tych oddziałach, polecił przysięgłym chemikom na wszystkie części mineralne i na próchnicę rozłożyć, bo tylko tym sposobem będzie miał wiadomość o glebie swego kraju, o możliwości produkcji cerealiów i długości czasu tej produkcji bez zasilenia gruntów sztucznymi nawozami w części mineralne (szczególniej fosforany i alkalia) obfitującymi — a kontrybuenci będą mieli wskazówki do dalszego urządzenia rolnictwa. Taka praca nie jest tak kosztowna, a przyniesie krajowi i Rządowi nieobliczone korzyści, gdy przeciwnie kadaster, pracując tak jak gdyby z zawiązanymi oczyma, jest hańbą dla roku 1867 po narodzeniu Chrystusa Pana.

H. N.

O ZIELONYCH NAWOZACH.

(Ciąg dalszy).

O sposobach używania zielonego nawozu.

Rośliny przeznaczone na zielony nawóz można albo zasiać na ugorze, albo też między dwoma innymi plonami; w ostatnim jednak razie można je już siać w pierwszy plon, tak np. jak konieczynę.

Zielony nawóz na ugorze. Ten sposób zastosowania zielonego nawozu jest bezsprzecznie najdawniej znany i bywa powiększej części używany na lżejszych gruntach, aby dla następnego plonu przygotował pokarm roślinny. Jeżeli siew na zielony nawóz dokona się na wiosnę, to rośliny mają czas rozwinąć się, i przy odpowiednich warunkach znaczną ilość roślinnej substancji wytworzyć, a zapuszczając korzonki w spodni pokład, i warstwę rodzajną nieco w pierwiastki pożywne zbogacić. Jednak ten sposób stosowania zielonych nawozów da się użyć tylko na lekkich jałowych, ubogich w próchnicę gruntach, jeżeli im się naraz większą ilość próchnicy bez wielkich kosztów chce dodać; na gruntach jednak które są w stanie przy zwykłym nawożeniu średni sprzęt wydać, sposób ten byłby za kosztowny, gdyż w takim razie jeden sprzęt przepada. Rośliny które dojrzewają późno, ale przytem bez nawozu wielką ilość roślinnej substancji wytwarzają, są tutaj najwłaściwsiemi. Z roślin u nas uprawianych bulwa najlepiej odpowiadałaby tym wymogom. Głębiej jej zawierają w sobie tyle organicznych pierwiastków pożywnych, że łodygi jej mogą się do znacznej objętości rozwinąć, nie biorąc z ziemi roślinnych pokarmów. Młoda roślina więc nie zależy zrazu od gruntu; rozwija ona swoje korzonki przy pomocy organicznego materiału zawartego w głębi i może w ten sposób stosunkowo zuakomity organ do przyjmowania pokarmów w ubogim gruncie utworzyć. Mniej też szkodzą młodej roślinie wiosenne przymrozki, aniżeli łubinowi i tatarce. Jeżeli się bulwy wcześniej na wiosnę zasadzi, to rozwinię się znaczna masa liści zanim zimowa wilgoć z ziemi wyparuje; za nastaniem zaś pory gorącej wytwarzają one w nocy tyle rosy, że posiadają dostateczną ilość wody potrzebnej do roślinienia; z ziemi mogą brać w siebie znaczną ilość pierwiastków pożywnych; wcześniej już w liście bogata roślina może wciągać w siebie dużo kwasu węglowego z powietrza i znaczne ilości azotnych pokarmów wytwarzać, rozwija się aż do jesieni: krótko mówiąc, łączy ona w sobie wszystkie warunki potrzebne do wytwarzania na ubogim gruncie znacznej ilości organicznej substancji. Samo z siebie się rozumie, że świeżo wyprodukowane bulwy należy przed przyoraniem łodyg wybrać, a chociaż sprzęt nie będzie wielki, to w najgorszym razie siew się wróci. Ten więc sposób zielonego nawożenia nie kosztuje właściwie nic oprócz roboty, której jednak niemało potrzebuje.

Łubin i tatarka najwięcej są dotąd używane na zielony nawóz na ugorze; kwalifikują się też one do tego, szczególniejszemu

bin, o tyle, że nasienie ich mieści w sobie tyle organicznych pierwiastków, iż rozwój ich do pewnego stopnia niezależny jest od ilości pierwiastków pożywnych w ziemi zawartych; o wiele jednakże nie dorównywały pod tym względem bulwie. Z drugiej strony rośliny te mniej odpowiedniemi zamierzonemu celowi czyni ta okoliczność, że zawczasie dojrzewają, i dlatego nie są w stanie wytworzyć takiej ilości substancji roślinnej jak bulwa. Trzeba je przyorywać zaraz w pierwszej chwili kwitnienia. Może korzystnie byłoby siać je powtórnie, zaraz po przyoraniu; jednakże dwukrotny ich zasiew w porównaniu z sianiem bulwy na zielony nawóz, zawsze byłby za kosztowny.

Zielony nawóz jako międzyplód. Ścierń po roślinach ojejnych, zbożach i roślinach strączkowych pokłada się i obsiewa na zielony nawóz. Na tego rodzaju zielony nawóz trzeba użyć roślin szybko rosnących. W klimacie niezupełnie nieprzyjawnym uprawie roślin wytwarza się jeszcze w późnym lecie znaczna ilość roślinnej substancji, i dlatego taki zielony nawóz może służyć jeszcze pod zasiew oziminy. Ale i w mniej przyjawnym klimacie ma on wielkie znaczenie, gdyż przyorany pod zimę, może następnej wiosny służyć pod jary ziemioplód. Schwerz, Papst i Sprengel szczególnie ten sposób zielonego nawożenia zalecają. Ujemną jego stroną jest częste chybianie zasiewu na suchym, lekkim i w próchnicę ubogim gruncie, w porze suchej i gorącej, jaka się nierzadko podczas siewu na zielony nawóz w ściernie przytrafia. Tym niedogodnościom zaradza po większej części

Międzysiew roślin na zielony nawóz przeznaczonych. Nasienie sieje się podobnie jak koniczyna między poprzednim ziemioplodem. Thaer (syn) pierwszy zdaje się użył tej formy nawożenia zielono. Między jarem zbożem rozsiewał on szefel żyta na morg pruski (1 korzec na morg austr.); po zżęciu jarego zboża żyto rozwijało się dalej, a następnej wiosny przyorywano je pod ziemniaki. Z tym sposobem zielonego nawożenia zamało jeszcze prób zrobiono, aby można było wskazać najwłaściwsze w tym celu rośliny.

Przy sianiu na zielony nawóz w ściernie, jeżeli grunt nie zawiera w sobie dostatecznej siły, dobrze jest zawsze dopomódz pierwszemu rozwijaniu się roślin przez dodanie im pożywienia azotnego zapomocą małych ilości guana, pudrety albo gnojówki. Zalecić tu także można gips, ponieważ zawarty w nim kwas siarkowy niezbędnie jest potrzebnym do utworzenia się azotnych sub-

stancji. Gnojówka rozlewa się przed samem spokładaniem ścierni; jeżeli pora nie jest zbyt sucha, można polewanie gnojówką uskutecznić dopiero po zejściu nasienia.

(Dalszy ciąg nastąpi).

W sprawie zniesienia propinacyi.

Miedzy pytaniami postawionemi na porządku dziennym ostatniego Ogólnego Zgromadzenia Członków Tow. roln. krak. były także pytania odnoszące się do kwestyi zniesienia propinacyi. Nie będąc osobiście na tem Zgromadzeniu, postanowiłem na pytania te pisemnie odpowiedzieć.

Ustęp 9ty okólnika JW. Prezesa c. k. Tow. roln. krak. zadaje dwa pytania, z których pierwsze opiewa:

- a) Czyli uzasadnionem jest przypuszczenie, iż się dochód z propinacyi podniesie, i pod jakimi warunkami takiej podwyżki spodziewać się można?
- b) Co ma być wzięte za podstawę do obliczenia wysokości wynagrodzenia za prawo propinacyi?

Co do ustępu a) odpowiadam:

Podwyższenie każdego dochodu czyli to z handlu, czyli z przemysłu, czyli z gospodarstwa wiejskiego, zasadza się na pewnych warunkach, a mianowicie: na świadomości rzeczy, na kapitale obrotowym, na oszczędności, na przezorności, a najwięcej na pilności. Te zasady każdy człowiek myślący i polepszenia bytu materyalnego pragnący przyjąć musi, — albowiem doświadczenie nas poucza, że największe przedsiębiorstwa upadają przez niewiedomość prowadzącego, przez brak kapitału, przez rozrzutność, niegospodarstwo i przez niedbalstwo czyli niepilnowanie przedsiębiorstwa, w które wkładając kapitał zysku się spodziewamy.

Tym samym torem idzie dochód z propinacyi, pod pewnemi także warunkami.

Nie chcę wchodzić w to zkąd prawa propinacyi powstały, bo o tych każdy właściciel prawa tego wiedzieć winien; nie wchodzę w różne zmiany tych praw pod Rządem Rzeczypospolitej Polskiej, nie wchodzę wreszcie w przepisy rządu austriackiego z r. 1775 w którym pierwsze przepisy propinacyjne wyszły,

ani w te które po dziś dzień zapadły, a z których jedno prawo propinacyjne zastrzaja, drugie zaś te same przepisy zwalniają — wreszcie najnowsze, które nadając konsensa na wyszynk wódek słodzonych, prawo propinacji w połowie rujnują; — dziś znowu konsensa te ograniczają; powiem jednakże śmiało i otwarcie:

Że przypuszczenie iż się dochód z propinacji po zniesieniu tejże podniesie, jest zupełnie uzasadnione, jednakże, jak powiedziałem, pod pewnemi warunkami, które wyłuszcę.

Nie chciałbym poruszać kwestyi zanadto drażliwej, bo „*quod capita, tot sensus*”: czyli propinacja ma być zniesioną na dobro ogólne kraju, lub na dobro gmin. Jednakże kwestyą tę poruszyć muszę, aby odpowiedzieć na zapytanie: czyli się dochód z propinacji podniesie i pod jakimi warunkami.

Jeżeli propinacja zniesioną zostanie na dobro kraju, którem Wydział krajowy zawiadywać musi, wtedy nie wróżę podniesienia się dochodu z propinacji, albowiem Wydział krajowy propinacji na siebie wyłącznie prowadzić nie może, i tę, jak się stać musi, wydzierżawi!

Policzmy jeno ilu to właścicieli w Galicyi i Wielkiem Księstwie krakowskiem posiadają prawo propinowania — policzmy ilu po zniesieniu prawa propinacyjnego będzie dzierżawców tych praw: — (myślę, że nie mniej niż ich dziś istnieje) — a ilu dzierżawców, tyle kontraktów, to jest umów pisemnych. Potrzeba zatem prawników ze strony Wydziału krajowego *ad hoc*, kasyerów do odbierania czynszów, kontrolerów, komisarzów okręgowych dla przedkładania do instancyj przynależnych skarg dzierżawców dotyczących się przemytników wódek, piwa i miodu i urgowania tych instancyj o rychłą pomoc. Czyliż tym sposobem nie nastwarzamy masy urzędników propinacyjnych i nie wrócimy Bachowskich czasów? A cóż z tego wyniknie?

Urzednicy propinacyjni z Wydziału krajowego ustanowieni zużyją znaczną część dochodów propinacji, a z tego samego wynika, że dochód propinacyjny jaki dziś istnieje zupełnie się nie podniesie, lecz owszem upadnie, bo zadarmo nikt służyć nie będzie, a gdzie gęsta ręka, tam na misie mało zostanie.

Policzmy przytem stęple i koszty procesów z dzierżawcami żydami rzadko rzetelnie się wypłacającemi i tysiąc wykretów do niezapłacenia czynszu podającemi, a wtedy się przekonamy, że omal nie czwarta część dochodu propinacyjnego pójdzie na wydatki i różne nadzwyczajne rozchody, a dzisiejsi właściciele chyba za 50 lat spłaceni zostaną.

Otóż pierwszym warunkiem podniesienia się dochodu z propinacyi po zniesieniu tejże jest: aby tejże Wydział krajowy na siebie nie brał, gdyż jak powiedziałem będzie urzędników wielu a dochodów mało.

Mimoходом przy tej sposobności napomknąć muszę pytanie: co wtedy będzie, jeżeli Rząd w razie nadzwyczajnej potrzeby zażąda gotówki wpływającej do kasy Wydziału krajowego za propinacją? Czyli wtedy bony zastąpią gotówkę do wypłat rent potrzebna??

Może mi kto zarzuci, że warunek powyższy jest tylko przeczący, negatywny; położę przeto obok niego inny, to jest, aby prawo propinacyi przelane zostało na gminy.

Gmina albowiem każda wydzierżawi propinacją komuś, albo ją sama na siebie prowadzić będzie. Urzędników w razie pierwszym zupełnie nie potrzebuje, bo sama dzierżawcy praw strzedz musi; a w razie drugim sama siebie pilnować będzie, albowiem dochodem z propinacyi właściciela spłacić i sobie coś na wydatki zostawić musi, a jak nam wiadomo, najlepiej swój swego upilnuje; a w tym razie wypada pilnować tylko hurtowników, przemysłników i pokątnych szynkarzy, których gmina najlepiej zna, i złego się najrychlej bez kosztów ustrzeże, a pilnując swoich i swojego dobra, szwercerów od przemycania powstrzyma, i nie ponosząc kosztów na urzędników wódczanych, zysk mieć musi daleko większy niż dzisiejsi właściciele propinacyi, którzy straż propinacyjną opłacać a o wymiar sprawiedliwości na przemysłników u władz po całych latach błagać muszą i to bezskutecznie.

Trzecim warunkiem kardynalnym podniesienia się dochodu z propinacyi po tejże zniesieniu, jest zamknięcie gmin, to jest aby z jednej gminy do drugiej nie wolno było trunków propinacyi podlegających, to jest wódki, piwa i miodu, bez opłaty wprowadzać, jak się to do dziś dnia w miastach większych dzieje.

Wyluszczać ten trzeci warunek szczegółowo i rozpisywać się nad nim byłoby zbyt cieniem; albowiem to jest namacalne, że gdy dziś istnieją przepisy po wsiach i miasteczkach niezaczepiania tych, którzy oświadczą, że na swój użytek trunki wnoszą lub wprowadzają, to w razie gdy gminy zamknięte będą trunki te opłacić, lub od dzierżawcy propinacyi tej samej gminy wziąć muszą, przez co się dochód z propinacyi znacznie powiększy.

Streszczam przeto warunki pod którymi się dochód z propinacyi po jej zniesieniu powiększy:

- 1) Aby Wydział krajowy propinacyi na siebie nie brał,

- 2) Aby prawo propinacyi przelane było na gminy, a
- 3) Aby gminy propinacyjne były zamknięte.

Pod temi tylko warunkami dochód propinacyjny powiększyć się może, i to do takiej sumy, że zamiast spłacić właściciela propinacyi w latach 20, spłacić się go może w latach 15tu.

Tutaj odpowiem na zapytanie, które może mi ktoś zrobić: „Cóż z tego, czy się propinacyjne prawo przeleje na gminy, lub „czy pozostanie przy właścicielach: to wszystko jedno, bo w państwie konstytucyjnem przywilej zostanie przywilejem, tylko że „dziś go ma szlachcic, a potem go będzie mieć chłop.“

Otóż na to odpowiem: nie wchodźmy w szczegółowe nad tem debaty; korzystajmy z czasu; zastanówmy się nad tem, że o zniesienie pańszczyzny wołali ci, którym pańszczyzna nie nie robiła, a o zniesienie propinacyi upominają się właściciele tejże. Weźmy sobie przykład z Księstwa Poznańskiego, gdzie prawo propinacyjne ustало samo przez się, zestarzało się, zużyło. Nie czekajmy tego *dictum acerbum* „znosi się“ za jakieś tam papiery spadające co chwila, ale raczej pamiętajmy na to słuszne przysłowie: „Bierz Michale coć Bóg daje“ i „Lepszy rydz niż nic.“

Na podstawie dawania konsensów na wyszynk i pobierania zapłaty za nie nie przyjdzie do skutku wynagrodzenie za zniesienie propinacyi w żaden sposób, o czem, da Bóg zdrowie, później napiszę.

Co do kwestyi drugiej: co ma być wzięte za podstawę do obliczenia wysokości wynagrodzenia za prawo propinacyi? odpowiadam tak: Za podstawę do obliczenia wynagrodzenia za zniesienie prawa propinacyi musi być wzięty czysty dochód roczny propinacyjny każdego właściciela propinacyi z osobna, — mówię czysty, ponieważ koszta administracyjne winny być od dochodu rocznego *brutto* odeciągnięte. Dochód taki roczny czysty pomnożyć przez 20, a już mamy kapitał obliczony, jak równie i renty od tego przypadające do spłaty właścicielowi.

Chodzi tu jednak o obliczenie sprawiedliwe rocznego czystego dochodu.

Podług mego zdania i tu nie zachodzą wielkie trudności, albowiem komisya do tego dochodzenia z trzech prawych obywateli złożona w każdym powiecie, zażąda od właściciela propinacyi, jeżeli propinacyą wydzierżawił, kontraktów dzierżawnych z lat trzech; w braku takich pisemnych umów, zawezwie dzierżawców osobiście, i w każdym razie członków gminy, którzy to dzierżawcy propinacyi i karczem najlepiej oświadczą, ile gotowemi pie-

niędzmi płacili, ile dodawali cukru, kawy, świec, mięsa i t. p., ile do propinacyj mają dodane rocznie drzewa, pola lub łąk, i ci wobec członków tej gminy będą musieli prawdę zeznać, bo w razie przeciwnym winna być oznaczona kara na właściciela, jako najlepiej wiedzącego ile rocznie pobierał czynszu. Pisemne zaś kontrakta autentyczne z dzierżawcami stanowiłyby dostateczny dowód przychodu rocznego.

W razie administracyi własnej, to jest na rzecz właściciela, służą rejestra, księgi kasowe za podstawę, brakiem których nikt się wymawiać nie powinien, albowiem prowadzenie jakiegobądź przedsiębiorstwa bez prowadzenia rachunków przychodu i rozchodu obejść się nie może. W razie zaś nawet takim, którego możności nie przypuszczam, powiem jeszcze: wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi, i dochód takiego pana zeznają sąsiedzi, a gmina o której dobro chodzi nie da się z pewnością pokrzywdzić.

Wzywałbym do takiego dochodzenia zawsze właściciela propinacyi ościennej i kilku włościan z gmin ościennych. Tym sposobem osiągnięto by oznaczenie dochodu rocznego, a gdyby się takowe komisyi na pewnych podstawach zeznań za wysokie здавало, natedy niech gmina wydzierżawi propinacyą samemu właścicielowi na lat kilkanaście, a nie będzie stratną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mysł zaprowadzenia u nas pasiek zbiorowych.

„... patrzcie na kraj... w którym pomimo bogactw przyrodzonych ręką Stwórcy najobficiej rozsianych... nie daje się podźwignąć przemysł... gdzie stowarzyszenia produkcyjne dla braku zgodliwości, dla braku wiedzy jak je urządzić i jak prowadzić, powstać nie mogą...
„Jaka przyszłość takiego kraju?“

Ig. Sołdraczyński w Dz. Rol. Krak. w „Rzeczy o ziemi naszej.“ (N. 4 z 15 lutego 1867).

Zbiorowemi pasiekami nazywam te, w których wielu właścicieli umieszcza swoje pszczoły pod zarządem i kierunkiem jednego znawcy.

Kto powinien się u nas zająć podźwignieniem pszczelnictwa? Właściciele więksi, jako światli — nie mniejsi, nie lud prosty, zawsze jeszcze u nas ciemny, o którym przy każdej sposobności gdzie idzie o rozstrzygnięcie jakiej kwestyi żywotnej, zawołać trzeba z Chrystusem: „Panie! odpuść im, bo nie wiedzą co czynią“ — i nie ludzie pojedynczy, nie mający do tego odpowiednich środków materyalnych a często i potrzebnego stanowiska. Starajmy się dobrze poznać nasze położenie i nasz ustrój społeczny, aby wiedzieć czego od kogo żądać. Mamy na dole warstwę ludu ciemnego, przesadnego, który pewnie pszczelnictwa nie podźwignie, a nad nim warstwę oświeconą, której jedna część posiada w swem ręku ziemię, obszerne, dogodne dla tego przemysłu obszary, a druga używa darów oświaty na własne wyżywienie się. Któż tu co pocnie i kto co zrobi? Masy ciemne pewnie nie, bo te jakieśmy powiedzieli trzymają się najgrubszych błędów z dziada pradziada. Ktoby ten lub temu podobny obowiązek na ciemny lud wkładał, byłby podobny do chromego, który się każe ciemnemu prowadzić. Nie na dole, nie w ciemnościach szukać dźwigni gospodarstwa narodowego, — dźwignia jest tam gdzie jest oświata i środki! Czy ci może dźwigną tę gałąź, którzy wiedzieliby *jak i co* zrobić, ale nie mają środków materyalnych po temu? Przecież nikt zdrowym rozumem obdarzony wymagać tego po nich nie może, bo wiadomo, że *pieniądz pieniądz* robi, że sama wiedza bez środków materyalnych to jak woda, która póty kaszą się nie stanie, póki jej krupami nie zasypiesz.

Ażeby wartości tworzyć, potrzeba do tego współudziału tak dobrze pieniędzy, jak kapitału wiedzy i pracy; ta to dopiero trójca jest płodną, tworzy wartości, z których powstaje bogactwo. Z tego powodu nie można się zgodzić z temi, którzy utrzymują, że pojedyncze siły muszą iść koniecznie naprzód. Może to być wyjątkiem do pewnego tylko czasu, ale nigdy zawsze i nigdy regułą. Za takimi pojedynczymi siłami, jako za znakiem wskazującym porę działania, powinny iść zaraz spółki, stowarzyszenia, aby korzyści z kapitału wiedzy przechodziły w naród.

Czy spółki obywatelskie pszczelnicze byłoby to coś nienaturalnego, niepraktycznego? Spółki, stowarzyszenia, są to te potęgi, które z pewnością każdy cel osięgają. Czego nie może dokazać jeden, dokazuje kilku, kilkunastu...

Trudniej jest, aby w każdym majątku zakwitło pszczelnictwo osobno, dla braku ludzi fachowo wykształconych, czasem i miej-

scowści dogodnej, ale łatwiej jest, aby kilka majątków sąsiednich miało swoją wspólną pasiekę w miejscu w okolicy najlepszem, na zasadzie spółki handlowej, co już będzie korzystniej i z tego względu, że koszty administracyjne zmniejszają się w stosunku odwrotnym do pasieki, to jest: im większa pasieka, tem mniejsze koszty i odwrotnie,— a łatwiej o jednego zdolnego kierownika niżeli o dziesięciu.

To powinno zwrócić uwagę obywateli myślących na ten przedmiot, i mamy nadzieję, że niezadługo spółki takie w kraju ujrzymy; niepodobna bowiem przypuścić, aby się nie znaleźli ochoczy obywatele, którym nieba przeznaczyły brać inicjatywę we wszystkim co jest dobre i pożyteczne; aby ci nie zrozumieli, że nadeszła sposobna pora do wyzyskania darów przyrody, na podstawie ulepszeń i wynalazków, jakie na tej drodze poczyniono.

Dla małych kapitalistów, jeżeli ci gdzie u nas są, otwiera się również pole do osiągnięcia korzyści zapomocą zespolenia swoich kapitalików i założenia pasieki zbiorowej, pod przewodnictwem jednego fachowego pszczelarza, który oraz może być sam akcyonaryuszem. Małe kapitaliki rozstrzelone małą mają wartość pojedynczą, ale połączone w kapitał większy mogą być źródłem znacznych dochodów, z większem powodzeniem niż w innem jakim przedsiębiorstwie. — Trudniej o pierwszy niż o drugi milion — mówi angielskie przysłowie — a Anglikom, tym mistrzom w robieniu pieniędzy, trzeba wierzyć. Ale oni robią pieniądze tylko zapomocą stowarzyszeń. Więc nie dość jest powtarzać ich słowa, trzeba i czyny ich naśladować, a będziemy i my mieć pieniądze!

Żółkiew 8 marca 1867. *R. Nabelak.*

ROZMAITOŚCI.

Słůwko o piwie. Wiedzą wszyscy, że się piwo rabia ze słodu i chmielu za dodaniem drożdży, ale nie wszyscy wiedzą, że chmiel można to z lepszym to z gorszym skutkiem zastępować różnemi innemi ziołami.

Jako surogaty chmielu wymienia ks. Kluk w swoim roślinnym dykeyonarzu następujące rośliny:

1) *Gorczyzkę polną* (*Gentiana campestris*). O tej mówi: „Rośliny tej w Szwecyi zamiast chmielu zażywano do piwa, a „przynajmniej w niedostatku do jakiej części chmielu przydawać „się może. Kobiety moskiewskie gotują w cienkiem piwie i „zażywają na gryzienie w żołądku, a miejscami gotują w winie „na kolki w bokach.“

2) *Porost płócnik* (*Lichen Pulmonarius*). Kluk o tym poroście mówi, że dawniej lekarze a za jego dni wieśniacy zażywali go na dychawicę, kaszel i choroby płuc; że w Syberyi biorą go zamiast chmielu do piwa.

3) *Rojownik lekarski* (*Melissa officinalis*). Nasz dykcyonarz powiada, że w niektórych krajach ziele to zamiast chmielu biorą do piwa, którem w skutek tego bardzo prędko upić się można.

4) *Bobrek trójlistny* (*Menyanthes trifoliata*). Liści tej rośliny zażywają podług ks. Kluka do piwa zamiast chmielu. Mają one wedle tegoż autora bardzo wiele goryczy i są osobiłwszem lekarstwem na niestrawność i ztąd pochodzące febry lub długie choroby, na skorbut, śledzionę, reumatyzm, podagrę, w początkach wodnej puchliny, w osłabieniu ciała, starych wrzodach, kamieniu i chorobach piersi.

5) *Paproć Samiec* (*Polipodium filix mas*). Czytamy w naszym autorze, że korzeń i liście tej rośliny są zdadne garbarzom do wyprawy skór. W Syberyi liści zamiast chmielu do piwa zażywają.

6) *Szałwia łąkowa* (*Salvia pratensis*). Czytamy w Kluku: „Cała ta roślina jest lepka i ma mocny zapach. Na łąkach jest „jedną z nieużytecznych i wykorzenienia godnych. Liście są użyteczne do okładania wrzodów na nogach i ran świeżych. W niedostatku chmielu zażywać się może do piwa, ale się takim piwem łatwo upić można. Kilka tylko kropel spirytusu tej szalwii do garnca wina wpuszczonych dają mu smak muszkatelowy.“

7) *Szałwia lepka* (*Salvia glutinosa*). O niej stoi w dykcyonarzu roślin: „Zapach tej rośliny nie każdemu jest przyjemny. „Moczona w winie daje mu smak muszkatelowy. Można jej zażywać zamiast chmielu do piwa, ale dwa razy tyle brać trzeba, „jak się chmielu pospolicie bierze. Niektórzy lekarze dają jej „zaletę na choroby piersi i na kamień.“

Niniejszy wyciąg z bardzo pożytecznego dzieła uczyniłem dla następującej przyczyny. Wielu spostrzega w piwach u nas używanych zbyt dużą gorycz, której chmielowi przypisać nie można; doświadczają też niektórzy z użycia pewnych piw bólu gło-

wy i ciężkości tejże, zwłaszcza po obudzeniu się ze snu, czego także wedle ich zdania nie można przypisywać skutkom chmielu, chociaż podpitych zdawna podchmielonemi zwykło się nazywać.

Pewien korespondent *Gazety rolniczej warszawskiej* narzeka, że tamtejsze bawarskie piwa (na sposób bawarski obchodzone) niejednego przed czasem na cmentarz napędziły.

Są to wszystko rzeczy, na które policja sanitarna baczność swoją zwracać powinna. Zdało mi się więc pożytecznem wykazać surogaty chmielu oddawna używane a oraz natrącić, że tychże dotąd jeszcze powszechnie nieznanych, może być więcej a nawet szkodliwszych od znanych, jeżeli i między temi są szkodliwe, jakby o tem należało przekonać się dostatecznie. W. B. P.

— **Rzędowa uprawa zboża.** Myli się kto sądzi, że rzędowa uprawa zboża wymaga koniecznie poruszania roli pomiędzy rzędy. Tego wymaga jedynie zachwaszczona rola, tego wymaga system bezokopowych roślin i obchodzący się bez całkowitej uprawy roli (*reine Brache*).

Kto umie i może przed siewem doskonale rolę z chwastów oczyścić; czyja rola nie zostaje pod wpływami klimatycznymi, wywołującami wzrost chwastów, jakby na pokaranie gospodarza za grzech pierworodny, ten powinien u siebie zaprowadzić rzędową uprawę zboża już dla samego oszczędzenia nasienia, które jest znacznem i może stanowić rubrykę w gospodarstwie.

Kto zaś ma choćby chwastom niepodległą rolę, ale za to podległą takim klimatycznym wpływom, które zasiewom nierychło krzewić się i cień pod siebie brać pozwalają, ten niechaj o rzędowej uprawie ani myśli, jeżeli wegetacyi nie będzie mógł podpomagać poruszaniem ziemi pomiędzy rzędy, posypywaniem tychże kompostami i nagarnieniem na nie poruszanej pomiędzy niemi ziemi. Zawsze należy o tem pamiętać, że kwaśna kapusta leczy kowala w Radymnie, a zabija krawca w Jarosławiu, jak się o tem pewien cudzoziemski lekarz przekonał przed wielu a wielu laty, wedle ludowego podania. W. B. P.

DZIENNIK ROLNICZY wychodzi dwa razy na miesiąc po 1½ arkusza. Cena przedpłaty dla Czynnych Człon. Tow. roln. krak. 3 zł.; dla innych abonentów 5 złr. w. a. rocznie. Należytość przesyłana być ma franco pocztą pod adresem: Do Ekspedycji „DZIENNIKA ROLNICZEGO” w biurze c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego przy Ul. Sławkowskiej, w domu Towarzystwa Naukowego w Krakowie, z wyrażeniem na kopercie, pieniądze prenumeracyjne.

M. Jawornicki Red. odpow. — Nakł. Red. — W dru. Czasu W. Kirchmayera.